w pierwszej chwili niemało kłopotu z utrzymaniem go na rękach.

W końcu poradziła sobie jednak z tym kłopotem. (Metoda jej polegała na związaniu niemowlęcia w rodzaj węzła i trzymaniu go za ucho i lewą nóżkę tak, aby się samo nie mogło uwolnić). Po czym Alicja wyszła ze swym brzemieniem na dwór. „Jeżeli nie zabiorę ze sobą tego dziecka, to zostanie ono niewątpliwie w bardzo krótkim czasie uśmiercone".

— Czy pozostawienie go tutaj nie równałoby się morderstwu? — Ostatnie pytanie wypowiedziała na głos. Dziecko przestało jakoś na chwilę sapać i tylko chrząknęło w odpowiedzi. — Nie chrząkaj — rzekła na to Alicja — bo nie jest to dla ciebie odpowiedni sposób wyrażania się.

Na to dziecko chrząknęło ze zdwojoną siłą, tak że Alicja spojrzała na jego twarzyczkę mocno zaniepokojona, czy nic mu nie dolega. Niewątpliwie, miało ono b a r d z o zadarty nosek, przypominający raczej ryjek niż zwykły nos; także jego oczka były wyjątkowo maleńkie i trzeba szczerze przyznać, że całość bynajmniej nie podobała się Alicji. „A może ono tylko tak płacze" — pomyślała i ponownie spojrzała w oczy niemowlęcia, aby przekonać się, czy nie są pełne łez.

Ale Alicja nie zauważyła ani śladu łez w oczach tego dziwacznego niemowlęcia.

— Jeżeli masz zamiar zmienić się w prosię, to wiedz, kochanie, że nie chcę mieć z tobą już nic do czynienia — rzekła surowym tonem. — Miej się na baczności!

Maleństwo zaszlochało jedynie w odpowiedzi (a może chrząknęło, trudno to było ustalić) i zamilkło na chwilę.

Alicja zastanawiała się właśnie, co zrobi z dzieckiem po powrocie do domu, kiedy nagle chrząknęło ono tak gwałtownie, że spojrzała na nie z prawdziwym przerażeniem. Tym razem nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że było to po prostu zwykłe prosię i że dalsze noszenie stworzonka pozbawione jest sensu.

Alicja postawiła więc prosię na ziemi i odczuła niemałą ulgę, kiedy pobiegło ono spokojniutkim truchcikiem do lasu.

„Gdyby trochę jeszcze podrosło — pomyślała Alicja — zro-